

Cień Nocy

Rozdział XXI: Zatruta Róża

Autor: Cahan
Korekta: Gandzia

Na suficie namalowano setki rozhasanych, alikornich źrebiąt. Zadziwiła ją szczegółowość wykonania i żywość barw, wciąż widoczna pomimo wieku fresku. Powstał jeszcze podczas budowania Magicgard, tysiące lat temu, kiedy kucyki stały na znacznie niższym poziomie technologicznym i używały bardzo pierwotnych barwników. Ochroniająca go magia również była niezwykle pierwotna. Klacz wyczuwała jej chaotyczne drżenie.

Wychowała się w tym zamku, kochała to miejsce, a jej wspomnienia stąd zawsze napawały ją radością. Niestety, teraz to się skończyło. Na kilka dni w sercu Precious Light zagościł smutek, by zniknąć i zamienić się w gorejący gniew, który zniknie i wypali się dopiero, kiedy zemsta zostanie dokonana.

Wahała się nad decyzją o swoim pobycie tutaj. Z jednej strony nie chciała ustąpić tronu temu przybłędzie z Nocy, a z drugiej wiedziała, iż więcej zdoła, jadąc na wschód i podburzając tamtejszych lordów do działania.

Rozumiała, że sama nic nie może. Nie zostanie Królową Zmian, zresztą ten tytuł należał się jej starszej siostrze, a następnie jej siostrzeńcowi. Nie miałyby nic przeciwko Moonlight Dust na tronie. Ale nie mogła pozwolić, by rządy w jej imieniu sprawował morderca poprzedniego króla. Plugawy, chciwy, zdradziecki i przeklęty przez bogów, Darkness Sword, Pierwszy Tego Imienia Król Nocy!

Miała ochotę mordować, kiedy myślała, że ta kupa kucoperzego łajna miałyby nosić tytuł Strong Change'a. Jej zdaniem, zabójcę krewnych należało postawić przed sądem i, po sprawiedliwym procesie, zabić poprzez nabicie na zaostrzony pał.

Uśmiechnęła się na myśl o tej konkretnej kaźni. Normalnie nie cierpiała oglądania egzekucji, ani nawet rannych w bitwie ogierów. Jednak była pewna, że ten widok sprawiłby jej wielką przyjemność. Wręcz czułaby się usatysfakcjonowana.

Opuściła wzrok, obserwując kolejne części ponynckiej kolumny. Z niezadowoleniem odkryła małą plamkę na wysokości trzech metrów i piętnastu centymetrów. Niestety nie mogła teraz nakazać służbie zrobienia czegoś z tym. To już nie był jej zamek. Nie mogła więcej nazywać Magicgard domem. A szczególnie nie, kiedy on tu był.

Odwróciła łeb od drzwi na dziedziniec. Słyszała, kiedy rozwierano ich skrzydła. Już po dźwiękach dobiegających z zamkowego dziedzińca wiedziała kto wrócił. Nie chciała na niego

patrzeć. Nie mogła nawet zaszczyścić go swym pogardliwym spojrzeniem. Nie mogła, bo by się na niego rzuciła i niechybnie doszłoby do morderstwa. Okrutnego i szybkiego. A Księżę Midnight musiał póki co żyć.

Czym byłaby szybka zemsta? Oko za oko? Ząb za ząb? Nie, to dobre dla ogierków w okresie dojrzewania, a ona miała już sporo lat na karku. Zabije miecz Królestwa Nocy i skończy na szafocie? Po co, skoro może mieć miecz oraz róg, który go dzierży... A wcześniej pokrzyżuje plany, zamieni jego życie w ruinę i sprawi, iż cały ród Mooncastle przejdzie do historii jako zepsute stado nieudaczników.

– Miło nam was widzieć, Księżniczko Precious Light – usłyszała.

Już wcześniej zauważyła, że się zbliża. Obute kopyta głośno stukotały, kiedy ogier wspinał się po schodach na podwyższenie. Precious nie odwróciła się od razu. Nie zamierzała być taktowna i chciała dać mu to do zrozumienia. W końcu, po dłuższej chwili, łypnęła na niego pomarańczowym okiem.

Stał spokojnie, wyraźnie czekając na jakąś odpowiedź od Księżniczki Południowej Marchii. Widać było, iż dopiero co wrócił i nie zdążył się ochędożyć. Czerwona grzywa wyglądała na uczesaną przez wiatr przyzwany przez kuce burzy, zaś czarne futro pokrywały zaklejki. Przynajmniej w widocznych, nie ukrytych pod czarnym pancerzem generała Nocy, miejscach.

– Witajcie, Księżę – rzuciła chłodno.

– Czy coś się stało, Pani? – zapytał uprzejmie Moonshine Axe.

Biała klacz podniosła lewą brew. Najchętniej nie odpowiedziałaby w ogóle, ale cóż... To nie byłoby rozsądne.

– Ależ nic, po prostu się zamyśliłyśmy. – Złotogrzywa przekrzywiła łeb. – Zamyśliłyśmy się nad okropną pracą służby w ostatnim czasie.

– Macie rację, zajmiemy się tym jako tymczasowy pan na Magicgard. Wybaczcie nam za to niedopatrzenie, niestety znajdowaliśmy się w rozjazdach.

Z trudem powstrzymała parsknięcie. Czarny alikorn śmiał mówić o swoich wyprawach po poszczególnych miastach? Śmiał mówić o swoim przekonywaniu lordów Zmian do władzy mordercy? Śmiał mówić to jej?!

Light spuściła łeb i poprawiła koronki przy dekolcie sukni. Tego dnia nosiła szaty w barwach morskiej zieleni i bieli piany. Pasowały do jej umaszczenia, jak wszystko zresztą. Jej matka mawiała, iż na urodzivej klaczy każde odzienie prezentuje się ślicznie.

– Macie źrebięta, Panie? – wyszeptwała.

Moonshine Axe zmrużył szkarłatne oczy.

– Tak, mamy syna. Dlaczego pytacie, Księżniczko?

Jedno źrebię z prawego łoża, chcieliście powiedzieć.

Księżniczka Południowej Marchii uśmiechnęła się jadownicie i oparła się o balustradę.

– Zapewne za nim bardzo tęsknicie. Ile to już minęło? Trzy tygodnie?

– Cztery. I tak, tęsknimy. To miłe i uprzejme z waszej strony, że interesuje was nasze życie rodzinne. Jesteście niezwykle troskliwe, Księżniczko. – W ślepiach ogiera zagrały złośliwe ogniki.

Przełknęła ślinę. Bała się, że przegra tę rozgrywkę. Wiedziała, iż Moonshine Axe zrozumiał sugestię, ale nie spodziewała się, że odpowie w taki sposób, zlekceważy ją. Nie doceniła go, traktując jako zwykłego wojownika na posyłki. Najwidoczniej najślynniejszy pijak i rozpustnik Caballusii, kiedy chciał, radził sobie z grą na dworze.

Tak, niechybnie musimy nieco zmienić strategię. Ta potyczka się nie liczy, ale nie chcielibyśmy jej przegrać.

– Och, najzwyczajniej nie rozumiemy, dlaczego wasza wizyta tutaj tak się przedłuża – klacz czuła, iż stąpa po kruchym lodzie i to ze związanymi skrzydłami – skoro już sprawa przynależności terytorialnej ziem Królestwa Zmian została z grubsza ustalona, zaś dalsze kwestie leżą już w kopytach Ich Wysokości, Darkness Sworda i Sundust Afternoona.

Przez chwilę zastanawiała się, czy zauważył, iż nie powiedziała „byłych ziem Królestwa Zmian”, ale jego odpowiedź wyjaśniła wszystko.

– Obecnie znajdujemy się na terytorium Imperium Nocy, Księżniczko. Na mocy więzów krwi, panią na zamku Magicgard jest teraz Jej Wysokość, Moonlight Dust Mooncastle rodu Magicvern, Królowa Nocy – rzekł, a klaczy nie umknęło, iż nie odpowiedział na jej pytanie.

Ta gra robi się coraz ciekawsza – pomyślała.

– Och! Z przyjemnością ujrzałybyśmy naszą siostrę w Magicgard. Mam nadzieję, iż Jej Wysokość szybko przybędzie tutaj, by objąć tron.

– Niestety, Jej Wysokość nie cieszy się dobrym zdrowiem i nie jest w stanie tu przybyć. Dzięki niech będą Harmonii, że Jego Wysokość wspomóż naszą Panią i w jej imieniu zajmie się nowymi ziemiami Imperium.

– Z tego co pamiętamy, to nasza siostra nigdy nie chorowała. Może klimat Królestwa Nocy jej nie służy? Przekażcie jej to, Panie. Jesteśmy pewne, że tutaj, w Królestwie Zmian, znów poczuje się lepiej.

Tak, ta rozmowa zaczyna zmierzać w dobrym kierunku. Moonshine Axe wie, że nie ustąpię. Wie, że powinien się bać zachodnich lordów. Wschód udzielił Nocy poparcia, środek też. Ale zachód... Tamtejsi lordowie nie zaakceptują Darkness Swarda. Tron należy się naszemu małżonkowi, a nasz małżonek to my!

– Nie sądzimy, Księżniczko Precious Light. Jej Wysokość mocno podupadła na zdrowiu, kiedy piętnaście lat temu wydała na świat źrebięta – odpowiedział zimnym głosem.

Złotogrzywa uśmiechnęła się kpiąco. To była jej jedyna reakcja na słowa czarnego ogiera. Kłamał w żywe oczy, a Precious nie miała ochoty na dalsze rozmowy z tym plugawym kucykiem. Z mordercą i zwyrodnialcem, gwoli ścisłości.

– Wybaczcie nam, Księżę, jednak wzywają nas sprawy niecierpiące zwłoki. Pozwólcie więc, że się oddalimy.

Postąpiła krok w bok, chcąc go wyminąć. Skrzydło drugiego alikorna rozpostarło się i zagroziło jej drogę. Zaskoczona i rozwścieczona Precious Light parsknęła głośno.

– Wybaczcie nam nasze nieodpowiednie maniery, Księżniczko, jednakże chcieliśmy wam powiedzieć jeszcze jedną rzecz. Przepraszamy, jeśli uraziliśmy wasz majestat, ale nie godzi się zapraszać damę na uroczystą kolację, mówiąc do trenu jej sukni...

– A godzi się zatrzymywać damę w taki sposób, Księżę? – prychnęła oburzona.

Moonshine Axe przekrzywił łeb, uśmiechając się kpiąco.

– Nie, nie godzi się. Czy wraz z waszym dostojnym małżonkiem dotrzymacie nam towarzystwa podczas kolacji, która odbędzie się dziś, zaraz po zachodzie Słońca, w naszych prywatnych komnatach? Mamy z wami parę spraw do omówienia. Sprawy państwa, same rozumiecie, Księżniczko Precious Light.

Jego komnatach?! On kpi sobie ze mnie! Nigdy! Nie pozwolę obrażać mojego honoru!

Ominęła przeszkodę na drodze ku swym komnatom i rzuciła na odchodnym:

– Niestety, wyruszamy wraz z naszym małżonkiem jeszcze przed nadejściem zmroku. Stęskniliśmy się za Equestrią, a to miejsce napawa nas smutkiem, sami rozumiecie, delikatna, klacza dusza...

Nawet szczególnie nie kłamała, naprawdę zamierzała udać się w pierwszej kolejności do włości Lusty Mastera, a dopiero stamtąd ruszyć na południowowschodnie tereny Królestwa Zmian. Gdyby zrobiła to teraz, to wzbudziłaby zbyt wielkie podejrzenia. Nie była naiwna i wiedziała doskonale, iż swym zachowaniem jasno dała do zrozumienia, iż nienawidzi nowego władcy. Ale jednocześnie zdawała sobie sprawę, że nie docenią jej. Mało kto ją doceniał, bo była klaczą. Pomyślała, że chce zaszyć się w mężowskim zameczku i nie wyściubić stamtąd nosa.

Precious miała plan. I postanowiła wcielić go w życie, za wszelką cenę. Magicgard należy do rodu Magicvern, nie Mooncastle, a ona dopilnuje, by na tronie zasiadł ktoś o odpowiednim pochodzeniu.

Umiała latać. Miała skrzydła, w końcu urodziła się alikornem, kucykiem latającym. Jednak serce i tak podchodziło jej do gardła, gdy oglądała drzewa przesuwające się pod brzuchem smoka. Nie pierwszy raz leciała na jego grzbiecie, jednak wówczas, w razie upadku mogła po prostu poprunąć. Teraz jej trzecia para kończyn najpewniej nie miałyby siły, by unieść ciało klaczy.

Upadek z takiej wysokości? Zdecydowanie nie mam na to ochoty.

– Trzymasz się? – zapytał Hualong.

– Tak właściwie to leżę przewieszona przez twój kłęb. Nie mam się czego trzymać.

Jęknęła cicho. Zaczynała żałować, że zgodziła się, kiedy zielonołuski gad zaproponował jej taką formę podróży. Nie sądziła, że może mieć lęk wysokości. Szczególnie że smocze łuski były śliskie niczym metal. Jednak nie biło od nich zimno, ale też nie grzały. Zastanawiało ją z czego są zrobione. Twarde, lekkie, wytrzymałe, odporne na korozję – idealny surowiec do budowy pancerzy. Niby alikornie zbroje również posiadały takie zdolności, jednak mało który współczesny płatnerz umiał taką zrobić, więc z ich ochrony korzystali jedynie najbogatsi z możliwych. Armia, w której każdy alikorn i jednorożec nosiłby tak dobry pancerz, zyskałaby znacząco na skuteczności.

Gdyby udało się opracować metodę produkcji takich przedmiotów na większą skalę, to być może mogłyby nawet wpaść w kopyta niektórych pegazów – pomyślała. – Szkoda, że to nierealna wizja.

Oczyrna wyobraźni widziała własną armię przerabiającą jakichś anonimowych zbrojnych na krwawą miazgę, a to wszystko dzięki wprowadzonym przez nią innowacjom. Nie wiedziała jeszcze kim miałyby być te kucyki, które jej wojsko miało zmasakrować, w jej wizji nawet nie miały wyraźnych rysów pysków, stanowiły jedynie kolejne kształty, padające pod gradem ciosów.

– Coś taka cicha? Bardzo boli? – głos smoka wyrwał ją z krainy marzeń.

– Zamyśliłam się, Hualong. – Klacz skrzywiła się. – Piecze i swędzi jak cholera. Tak jest cały czas. Boli tylko gdy jem, bądź napinam odpowiednie partie mięśni. Myślę, że jutro dam radę iść sama.

– Iść? – zdziwił się.

– Tak, iść. Co w tym dziwnego?

Poczuła, że robi się coraz zimniej. Wznosili się. Otuliłaby się szczelniej płaszczem, gdyby nie strach przed najszybszym lotem życia.

– Jak twoja magia?

– A ty masz w ogóle jakieś pojęcie o magii? – zapytała.

– Tak, wiem, że bywa zawodna. Szczególnie twoja, Night. Myślę, że tyle mi wystarczy, a może się mylę? He?

Przez ułamek sekundy chciała rzucić jakąś groźbę. Szybko zdała sobie jednak sprawę, że takowa nie miałaby jakiegokolwiek pokrycia. Inna sprawa, że niemal wszystkie jej próby zastraszenia smoka go nie miały.

– Regeneruje się. Jest coraz lepiej. Mogę sprawić by mój róg świecił, a to już duży sukces.

– Zapomnij.

Czterokrotnie machnął mocno skrzydłami. Poczuła, że unoszą się coraz szybciej. Nie bardzo rozumiała dlaczego.

– Dlaczego?

– Ledwo powłóczysz nogami? – warknął.

Pragnęła w jakiś sposób zaprzeczyć. Szczególnie że miał rację.

– Jutro nie będę.

Smok zaśmiał się cicho. Night syknęła, gdy poczuła wstrząsy spowodowane napięciami niektórych mięśni gada.

– Gdybyś była wystarczająco zdrowa i sprawna, to darłabyś się jak smoczyca w okresie godowym. Zachowujesz się znośnie, więc musisz być poważnie chora.

Czy ja za często krzyczę? Czy na co dzień zachowuję się nieodpowiednio i jestem niemita? – zastanawiała się klacz. – *Nie, to niemożliwe. Hualog żartuje, jak zawsze.*

– Dlaczego się wznosimy?

– Popatrz w dół, królowo! – odpowiedział kpiącym głosem.

Spuściła łeb i zauważyła, że kosmate, wielobarwne dywany wczesnojesiennych lasów zamieniły się w brązowo-żółte prostokąty pól uprawnych. Sądząc po ich ilości, nie zbliżali się do byle wsi, lecz do większego miasta. Słyszała, że na zachodzie wokół miast hoduje się rośliny i wypasa zwierzęta, ale nigdy wcześniej nie widziała tego na własne oczy.

– Nad jakim miastem będziemy lecieć? – zapytała.

– Skąd mam to wiedzieć? Nie jestem kucem, to wasze jaskinie.

Shadow nie skomentowała. W pewnym sensie miał rację, ona też nie orientowała się zupełnie w smoczycach osiedlach.

Pola ustąpiły miejsca drewnianym i kamiennym domom, stanowiącym podgrodzie, a następnie miejskim murom oraz domostwom. Ujrzała również zamek królewski z wielkimi ogrodami. Z tej wysokości nie dało się tego stwierdzić, szczególnie że się na tym nie znała, ale siedzibę rodu Magicvern, sądząc po kolorze, chyba rzeczywiście wykuto przede wszystkim z piaskowców, granitów i marmurów. Na wszystkich wieżach powiewały granatowe chorągwie ze srebrnymi emblematami – w barwach rodu Mooncastle, jej rodu.

– To może być Magicgard, miasto rodzinne mej matki i stolica Królestwa Zmian – odpowiedziała po chwili.

Smok chrząknął.

– Tak, to jest Magicgard, lecąc od Horsehoof nie powinniśmy mijać innych dużych miast, a to jest chyba większe nawet od Mooncastle!

Cieszyła ją obecność gada, ale i martwiła. Miała nadzieję, że żaden ciekawski pegaz ani alikorn nie polecą na smokobójczą misję. Zwłaszcza że wówczas ona najpewniej zostałaby schwytana przez wojska Nocy. Opcjonalnie spadłaby na dół i się zabiła.

– Cokolwiek to jest, to oboje stanowimy raczej niezwykły widok, nie sądzisz? Samotny smok i zaginiona królowa – mruknął.

– Brzmi jak legenda – zauważyła.

– Coś mi mówi, że przejdziemy do legendy. Niestety, raczej nie tak, jak byśmy chcieli.

Prychnęła. Wiedziała już do czego zmierza ta rozmowa. I miała dziwne uczucie, że już się kiedyś odbyła, ciekawe dlaczego...

– Co znowu, Hualong?

Milczał przez chwilę. Kiedy raczył odpowiedzieć, minęli już miasto i ponownie wznosili się nad lasami. Z ulgą powitała ich zielono-pomarańczowo-żółte barwy.

– Czasami zastanawiam się dlaczego ci towarzyszę... – zrobił przerwę w swojej wypowiedzi.

Night czekała cierpliwie, wsłuchując się w rytm bicia błoniastych skrzydeł. Nie zamierzała się namyślać nad jego słowami, niezależnie od tego, jak długą pauzę by zrobił. W końcu doczekała się dalszej części smoczego wywodu:

– I doszedłem już do wniosku, że po prostu nie mam już nikogo innego. Smok bez stada jest sam, zupełnie sam. Traci smoczych przyjaciół, a nawet rodzinę. Jesteś kucem, żresz trawę, która rośnie na smoczych kupach, a i tak cię lubię i nie chcę stracić. Dziwne, nie?

– Nie żrę trawy! Szczególnie rosnącej na kupie! – zaoponowała.

Poczuła się dotknięta do żywego. Ktoś śmiał zarzucać jej, klaczy alikorna, a nie podrzędnego ziemskiego kucyka, że je trawę. TRAWĘ. Jeszcze rosnącą na gadzim nawozie.

– Może jeszcze mi powiesz, że śpię na słomie?! – warknęła.

– Nie wiem, możliwe. Wy, kuce, to dziwny, nieokrzesany gatunek.

Na powrót schodzili niżej. Bliżej ziemi latało się prościej, jako istota skrzydlata doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Na górze ciężiej było oddychać, a powietrze pod skrzydłami nie dawało dostatecznego oparcia.

– Mniejsza o to, po prostu bez ciebie nie będę miał już nikogo. Wiesz, jak to jest... Sama odeszłaś od swoich przyjaciół, bo wiedziałaś, że oni kiedyś umrą, a ty będziesz żyć dalej. Nieśmiertelni powinni zawierać znajomości z podobnymi sobie. Samotność jest okropna, utrata bliskich też.

Zdziwiły ją jego słowa. Poważne i dojrzałe, nie pasowały do zielonego pyska młodocianego smoka.

– Rozumiem. Dlatego mi pomagasz?

– Tak, dlatego byłabyś taka miła i nie dałabyś się zabić, dobrze?

– Oczywiście. I tak nie miałam zamiaru umierać – zakpiła.

Dotknęła kopytem obolałej części szyi. Wyczuła strupy, znaczne ubytki w sierści oraz nieco odsłoniętego mięsa. Syknęła z bólu.

Choć jeśli dalej będę działać pod wpływem impulsu, to daleko nie zajdę. Ale i tak nie żałuję tamtego. Tak należało postąpić i tyle. Sunday... Kiedyś odnajdę to, co z ciebie zostało i coś tym zrobię.

Night Shadow za bardzo nie miała pomysłu, co konkretnie miałyby zrobić z trupem szarej klaczy. Pochować z honorami? Kobylę z plebsu?! Tak, ona była gotowa to zrobić, ale

wiedziała, że inni wysoko urodzeni nie szanowaliby jej po czymś takim. Oddać ciało rodzinie, na której jej chyba za bardzo nie zależało...

Pochowam cię pod małym kurhanem na jakiejś słonecznej polanie. Dam coś na pamiątkę, byś nie zapomniała mnie w Zaświatach.

– Czyli nauczyłaś się czegoś od ostatniego razu? – zielonołuski przerwał jej rozmyślenia.

– Owszem. Nie oddalać się od ciebie.

Jej mięsożerny przyjaciel roześmiał się głośno.

– Ale nie wlecisz przecież na mnie do stolicy Królestwa Słońca. Jak tam przenikniesz? Nakryjesz się płaszczem i będziesz udawać brudną ścianę? Przejdziesz koło strażników, twierdząc, że chcesz się widzieć z ich władcą, ponieważ chcesz go wykorzystać do własnych celów?

Shad zaszczyciła go królewskim milczeniem.

– Night? – jęknął. – Ty naprawdę miałaś taki pomysł? Nie pogrążaj się bardziej i wymyśl coś lepszego albo zwracamy.

W zasadzie... Przydałoby się coś wykombinować. Na drodze do Firegard rzeczywiście stanie przede mną wiele barier. Powinam dostać się niezauważona, niewykryta, a w razie czego mieć jak uciec. Jakby to jeszcze było takie proste... Nie mogę utrzymywać iluzji zbyt długo. Może po prostu użyć przebrania, a w razie wielkiej porażki po prostu umrzeć? – jakiś wyjątkowo wredny głos w głowie, bardzo podobny do tego należącego do Bastard Spella, właśnie powiedział jej, że cały ten plan może sobie o kant zadu włożyć. – Nie, nie tędy droga. Zaraz, zaraz... Nie mogę?!

– Hmm? Wykombinowałaś coś? – ponaglił ją zielonołuski towarzysz.

Z mizernym skutkiem spróbowała obrócić łeb w stronę lotu.

– Alikorny z Alikorngard!

– Wiem, nie żyją – parsknął gad.

Klacz przewróciła oczami, bo co innego miała zrobić, skoro jej towarzysz był niereformowalnym chamem i prostakiem?

– Nie rozumiesz? One były w stanie utrzymywać iluzje przez tysiąclecia. W katakumbach Sunsetgard była taka zamaskowana pułapka. Już wtedy zwróciłam na nią uwagę, ponieważ tamta iluzja była niesamowita. Działała, choć twórca był od dawna martwy. Rozumiesz to?

– Nie.

Westchnęła. Czuła, że będzie musiała się mocno natrudzić, by wyjaśnić mu działanie iluzji.

– Normalny miraż tworzy się poprzez nieprzerwaną wiązkę magii kontaktowej rozmieszczonej bezpośrednio na powierzchni przedmiotu. Jeśli coś jest nieruchome, to pół biedy, ponieważ utrzymanie czaru kosztuje mniej niż jego przywołanie, rozumiesz?

– Załóżmy, że tak...

– Ale kiedy jest ruchome – kontynuowała – to wtedy iluzja składa się z wielu zakłęb, które przywoływane są płynnie i zgodnie z wektorem przemieszczenia obiektu. To bardzo męczące. Dlatego Magia Iluzji jest rzadko stosowana, ponieważ uważa się ją za niepraktyczną z powodu ograniczeń. Ale ja myślę, że można je obejść.

Ostro spikował w dół, Shadow zignorowała ten popis. Kiedy była zła, to strach mijał i przemieniał się w irytację.

– Ty myślałaś, że pokonasz wampira. Ty myślałaś, że walenie łbem o pień drzewa to dobry pomysł, ty myślałaś, że samotna podróż, kiedy nie masz za grosz orientacji w terenie, ma sens. Shad, czasem wolałbym, byś więcej nie myślała.

Fuknęła ze złością. Jak on śmiał ją obrażać?! Ją?!

– Ty myślałeś, że plotkowanie na temat starszych smoków jest dobrym pomysłem. Myślałeś, że dokuczanie Sunday jest nieszkodliwe. Właśnie, myślałeś źle. Dlatego teraz łaskawie stul pysk i słuchaj, co mówię! – wydarła się z całych, dość mizernych, sił.

– Oboje mamy swoje za flakami – odparł zadziwiająco spokojnie i pojednawczo, a klacz uznała, że nie skomentuje tego jakże ciekawego idiomu. – Jednak nie jestem aż tak durny, by zgodzić się na jeden z twoich skazanych na porażkę pomysłów.

– Chciałam powiedzieć, że wymyślono, jak obejść ograniczenia iluzji i zrobiono to już dawno temu. Magowie z Alikorngard scalili czar z materią. Nie nakryli, jak robimy to obecnie, a wręcz przykleili do niego. Magia stała się oddzielnym bytem, którego nie trzeba podtrzymywać, który stanął poza czasem – tłumaczyła gorliwie, czując, jak płomień własnego geniuszu ogarnia jej trzewia. – Rozumiesz, Hualong? Ja też mogę zrobić taki miraż jak starożytne alikorny.

– Jedno małe pytanie, robiłaś to już?

Jej zapał zgasł niczym świeca trącona podmuchem wiatru. Nie miała pojęcia jak powtórzyć to, co udało się jej przodkom. Będzie musiała coś wykombinować. To, że żaden inny alikorn od tysiącleci nie wymyślił na to sposobu nie nastrajało jej pozytywnie. Z drugiej strony – kto, jeśli nie ona, przedstawicielka z najdoskonalszej z kucykowych ras, której talentem uwiecznionym na Znaczku była właśnie Magia Iluzji, miałby tego dokonać?

– Nie, jutro spróbuję.

– Jeśli ci się nie uda – smok przechylił się na prawo, zmieniając nieco kierunek lotu – to wracasz do swoich kopytnych przyjaciół, a ja zostanę pierwszym w historii smoczym poszukiwaczem skarbów, przygód i ładnych smoczyc.

Uda się. Musi mi się udać. Bo cóż innego w życiu mi zostało? Wieczna tułaczka z pyską jaszczurką?

Bastard Spell jak zwykle miał rację. Zjawiła się drugiego dnia o świcie. Zziębnięta, załamana i z zielonymi glutami, zwisającymi z pomarańczowych chrap. Odzienie miała brudne, wymięte i zapewne przemoczone. Siedziała przy ogniu i grzała się w ciszy, przerywanej jedynie dźwiękami smarkania i kaszlu. Jedynie groźne spojrzenie turkusowego jednorożca powstrzymywało go przed rzuceniem się na ratunek pani swego serca.

Dlatego jedynie przyglądał się jej uważnie i wraz z Poszukiwaczami Przygód czekał, aż gotująca się nad ogniem zupa w końcu będzie gotowa. Próbował udawać, że wpatruje się w roztańczone płomienie, ale wychodziło mu to słabo.

Poranek był zimny, czuć było zbliżające się Samhain. Słońce nie grzało już ciepłem lata, rzucało jedynie mroźne, zimowe światło, rozpraszające różowawe niebo. Nieodległa ściana lasu rzucała długi cień na obozowisko, co dodatkowo przeszkadzało w rozgrzaniu zziębniętego ciała.

Orange Tail kichnęła donośnie, zakłócając porządek dnia. Rękawem wytarła rzadkie gile.

– Trzeba było szlajać się samopas po lasach, tak? – zakpił Bastard. – Trzeba było strzelać fochy i zachowywać się jak wredna, złośliwa suka?

Szary pegaz siedzący obok Nnoitry drgnął, ale nie przeszkodził jednorożcowi w obrażaniu klaczy. Sam sir Oakforce również nie zareagował. Uznał, że metody maga, choć brutalne, to działają. W końcu od paru godzin czerwonogrzywa pegaz nie chciała nikogo zabić, ani nawet skopać.

Głośno pociągnęła nosem, a z zaczerwienionych oczu ciurkiem leciały jej łzy.

– No, pytam się ciebie, Tail? Mądrze było się tak zachowywać? – kontynuował Bastard Spell.

Pegaz zaszlochała.

– Bo według mnie nie. Zachowywałaś się jak skończona kretynka, idiotka, pochłonięta żądzą udowodnienia sobie i światu, że jest kimś innym, niż jest naprawdę – dodał.

– Bastard, dosyć! – przerwał mu Javelin Ichor.

Cytrynowy pegaz wstał i podszedł powoli do zapłakanej Orange. Objął ją skrzydłem i wytarł oczy Tail połą burego płaszcza. Zielonogrzywy żałował, że nie wpadł na ten sam pomysł.

– Spójrz na nią. Tego właśnie chciałeś? – syknął bordowogrzywy.

– Tak, dokładnie tego – odparł przywódca Randomowych Poszukiwaczy Przygód, uśmiechając się szeroko.

Nnoitra i Random popatrzyli po sobie. Jednorożec poczuł, że zrodziła się pomiędzy nimi cienka nić zrozumienia. Jednocześnie podnieśli się z ziemi i w tej samej chwili powiedzieli:

– Spell, wystarczy. Osiągnąłeś cel.

Czarodziej dumnie napiął mięśnie i podniósł ogon u nasady. Miał z czego być zadowolony, w końcu zahamowanie morderczych żądy pewnej klaczy zdecydowanie należało do rzeczy ważnych.

– Nie, jeszcze nie do końca. – Niebieski jednorożec zmrużył oczy. – Orange, przeproś – mruknął, po czym odwrócił się w stronę Awfula i odpowiedział na niewypowiedziane jeszcze zdanie. – Nie, Look, nie odpuszczę jej. Jeszcze niedawno nasza biedna Tail miała ochotę mnie skopać i poturbować, a nie zrobiła tego tylko dlatego, że jestem większy, silniejszy i zdolniejszy.

– I skromniejszy – do uszu Nnoitry doszedł szept Greena.

Bastard albo tego nie usłyszał, albo raczył to zignorować.

– No, Orange. Czekam.

Klacz podniosła wzrok. Choroba i płacz zrobiły swoje – wyglądała szkaradnie. Zupełnie nie tak jak opisują we wszystkich powieściach. W zapłakanej, wyczerpanej Orange nie było nic pięknego.

– Ja – pociągnęła nosem – ja... – rozplakała się jeszcze głośniejsze, brzmiała jakby dławiała się swoim głosem. – Przepraszam. Was wszystkich.

Niebieskogrzywy jednorożec skinął łbem. Javelin wciąż pocieszał pomarańczową klacz. Awful i Random milczeli. A paladyn zastanawiał się co dalej. Jak bardzo zmieni się nastawienie Poszukiwaczki Przygód wobec niego?

– Panowie, zupa już doszła – stwierdził Crossbow.